



Arnould Galopin
DOKTOR OMEGA

Fantastyczne przygody
trzech Francuzów na Marsie



BIBLIOTEKA
SZLAKIEM PRZYGODY
ANDRZEJA

8

ISBN 978-83-64701-81-8

*Biblioteka Andrzeja
– Szlakiem przygody*

Arnould Galopin

DOKTOR OMEGA

*Fantastyczne przygody trzech Fran-
cuzów na Marsie*



Arnould Galopin urodził się 9 lutego 1863 roku w Marbeuf, mieście położonym w Normandii, gdzie jego ojciec pracował jako nauczyciel. Naukę zaczął w Liceum Corneille'a w Rouen, a dokończył w Paryżu, gdzie później przeniosła się jego rodzina. Po odbyciu służby wojskowej został nauczycielem, a następnie przez dziesięć lat pracował jako dziennikarz, pisząc głównie dla dwóch gazet: „La Nation” i „Le Soir”.

Następnie zwrócił się w stronę literatury pięknej i w 1903 roku opublikowana została jego pierwsza powieść *Zakorzeni*. Jednocześnie debiutował w „La Vie Populaire” pierwszym wydaniem w odcinkach powieści płaszcza i szpady noszącej tytuł *Szpieg kardynała*. Potem związał się z Henrym de la Vaulx, by napisać w odcinkach *Sto tysięcy lig w przestworzach*. W 1906 roku w magazynie „Mon Beau Livre” ukazała się powieść *Doktor Omega*, która odniosła wielki sukces, a Galopin zyskał przydomek „Współczesnego Jules'a Verne'a”.

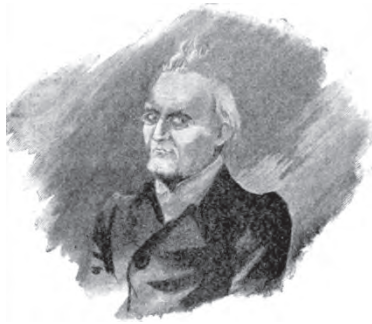
Od tamtej pory wydaje książkę za książką, a przez trzydzieści lat będzie żył z „przygodą na co dzień”, ku wielkiemu zadowoleniu jego czytelników, zarówno dorosłych, jak i młodzieży. Dużo jego powieści ukazuje się w odcinkach w „Le Journal” i „Le Petit Journal”, czasopismach o wysokich nakładach.

Po okresie współpracy z wydawcami Fayardem i Tallandierem przeniósł się do wydawnictwa Albina Michela, którego już nie opuścił i z którym będzie utrzymywał ciepłe, przyjazne stosunki.

Arnould Galopin napisał około stu dzieł, próbując prawie wszystkich gatunków literackich. Tworzył utwory historyczne, marynistyczne, fantastycznonaukowe, przygodowe, detektywistyczne i romanse. Swoje powieści bardzo często adresował do dzieci i młodzieży, co wyraża się dwudziestoma ośmioma tysiącami stron obfitujących we wszelkiego rodzaju przygody.

Nagła śmierć, która nastąpiła 9 grudnia 1934 roku w Paryżu, zakończyła drogę twórczą autora literatury popularnej, który starał się przenieść do niej humor i rozrywkę w dobrym i żywym stylu.

Arnould Galopin



DOKTOR OMEGA

Fantastyczne przygody
trzech Francuzów na Marsie

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Trzydziesta trzecia publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Ósmy tom serii:
„Biblioteka Andrzeja – Szlakiem Przygody”

Tytuły oryginału francuskiego: *Le Docteur Oméga*
Aventures fantastiques de trois Français dans la planète Mars

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2017

33 ilustracje, w tym 4 kolorowe: E. Bouard

Redaktor serii: Andrzej Zydorczak

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Projekt okładki: Barbara Linda

Konwersja do formatów cyfrowych Mateusz Nizianty

Wydanie I

© **Wydawnictwo JAMAKASZ, Ruda Śląska 2017**

ISSN 2449-9137

ISBN 978-83-64701-77-1

Rozdział I

Tajemniczy człowiek



Mojemu przyjacielowi, Henry'emu de la Vault

W jaki sposób poznałem doktora Omegę? To cała historia... historia dziwna... fantastyczna... niepojęta, i może lepiej byłoby sobie życzyć, bym nigdy nie spotkał tego człowieka...!

Moje życie nie zostałyby wywrócone do góry nogami przez owe nadzwyczajne wydarzenia, i czasami zadaję sobie pytanie, czy mi się nie śni ta przedziwna przygoda, która mi się przydarzyła i uczyniła ze mnie bohatera, pomimo że pewnie jestem najmniej odważnym ze śmiertelników.

Jednak porozcinane gazety, magazyny i przeglądy, które leżą porozrzucane na stole, przywołują mnie do rzeczywistości.

Nie! To nie było senne marzenie... Nie stałem się zabawką jakiejś chorobliwej halucynacji...!

Faktycznie na blisko szesnaście miesięcy opuściłem ten znany nam świat.

Jaką dziwną istotą jest człowiek...!

Prawie zawsze w chwili, kiedy czuje się najspokojniejszy, kiedy wreszcie cieszy się tak gorąco wyczekiwanim szczęściem, zaczyna poszukiwać najgłębszych komplikacji i sprawdza, jakby dla przyjemności, serię zupełnie niepotrzebnych kłopotów.

Po długim ściganiu fortuny, kiedy to nie dawałem rady chwycić jej w przelocie, dostałem niespodziewaną szansę odziedziczenia miliona franków po starym stryju, którego zawsze uważałem za biednego jak Hioba¹, gdyż żył w straszliwej nędzy i nosił brudne łachmany, zaledwie cudem się na nim trzymające.

¹ *Hiob* (Job) – bohater biblijnej Księgi Hioba; bogaty i szczęśliwy, zostaje pozbawiony całego mienia przez Boga, chcącego wypróbować jego pobożność; ciężko doświadczony, ponownie odzyskuje majątek i zdrowie.

Tymczasem po śmierci stryja znaleziono w jego sienniku tysiąc biletów bankowych po tysiąc franków.

Co prawda były już dobrze wymięte, ale proszę mi wierzyć, że nie robiłem żadnych trudności, by je skwapliwie przyjąć.

Kiedy tylko stałem się posiadaczem tej fortuny, natychmiast wycofałem się na prowincję. Nabyłem w Marbeuf², moim rodzinnym mieście, ładny domek otoczony pięciohektarowym parkiem i bez najmniejszego żalu opuściłem ten paryski wir, w którym traci się energię i tak często toną nadzieje.

Ja, który byłem wołem roboczym... niestrudzonym fanatykiem pisania, gdy tylko stałem się bogaty, wyrzekłem się w jednej chwili wszelkiej pracy piórem, a nawet wszelkiej lektury.

Zamknięty w moim rodzinnym gnieździe, żyłem sobie spokojnie, nie nudząc się. Podobno są natury, które nie potrzebują ruchliwego świata, aby się zajmować lub bawić, i to, co dla jednych jest monotonne, dla drugich jest źródłem niewyczerpanych rozkoszy.

Każdy niesforny hałas raził moje uszy dysharmonią i sprawiał mi nawet wrażenie bolesnego bólu. Pragnąłem, żeby wokół mnie nie rozbrzmiewały żadne inne odgłosy, jak tylko głos moich skrzypiec, gdyż zapomniałem powiedzieć, że tylko jedna rzecz... jedyna... wiązała mnie jeszcze z cywilizowanym światem: namiętność do muzyki.

Kupiłem skrzypce Stradivariiego po jednym zmarłym wirtuozie, który umarł nagle w czasie wykonywania koncertu Spohra³, a szczęśliwie udało mi się nabyć ten instrument prawie za darmo, czyli za czterdzieści pięć tysięcy franków.

Wiem o tym, że to, co zrobiłem, wywoła uśmiech wszystkich tych, dla których muzyka jest czymś strasznym. Wyłożyć czterdzieści pięć tysięcy franków na skrzypce, toż to czyste szaleństwo!

Możliwe, ale każdy ma swoje gusta.

Wolę wykonywać na stradivariusie dzieła naszych starych mistrzów, niż pędzić po drogach z prędkością stu kilometrów na godzinę.

Spędzałem więc czas, prowadząc na strunach mego instrumentu wspaniałe smyczek wykonywane z drzewa z Pernambuco, którego samo zakończenie było samo w sobie małym arcydziełem.

Jak tylko wstawałem, natychmiast ustawiałem się przed pulpitem i gorliwie pracowałem nad najtrudniejszymi koncertami Paganiniego⁴, Alarda⁵, Vieuxtempa⁶ i innych.

² *Marbeuf* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Górna Normandia, w departamencie Eure.

³ Louis *Spohr* (1784-1859) – niemiecki kompozytor, skrzypek i dyrygent; studiował grę na skrzypcach oraz teorię w Brunzshwiku, występował także z koncertami; w 1799 roku został muzykiem kameralnym na dworze księcia Karola Wilhelma Ferdynanda w Brunzshwiku; koncertował jako skrzypek w miastach niemieckich, pełnił funkcję koncertmistrza w Gotha (1805-1812), występował wraz z żoną, harfistką, na koncertach w Wiedniu, Londynie, Paryżu i Rzymie (1807-1821); kierował orkiestrą Theater an der Wien (1813-1815), był dyrektorem opery we Frankfurcie nad Menem (1817-1819), a w 1822 objął stanowisko kapelmistrza w Kassel; stylistycznie związany z muzyką klasycyzmu i wczesnego romantyzmu, ważne miejsce w jego twórczości zajmują koncerty skrzypcowe, opery oraz kwartety smyczkowe, z wirtuozowsko potraktowaną partią skrzypiec.

⁴ Niccolò *Paganini* (1782-1840) – włoski skrzypek i kompozytor; gry skrzypcowej uczył się u G. Costy, kapelmistrza katedry w Genui, następnie u A. Rollego w Parmie; kompozycji u G. Ghirettiego; występował publicznie od dwunastego roku życia; w 1818 roku w Piacenzie stanął do turnieju ze słynnym polskim skrzypkiem Karolem Lipińskim; występował w Wiedniu, Pradze, Warszawie (1829), Paryżu (1831).

⁵ Jean-Delphin *Alard* (1815-1888) – francuski skrzypek i kompozytor; od 1827 roku był uczniem F.A. Habenecka w Konserwatorium Paryskim, gdzie w 1843 roku zastąpił Pierre'a Baillota na stanowisku profesora, zachowując to stanowisko do roku 1875; jednym z jego uczniów był Pablo Sarasate.

⁶ Henri *Vieuxtemps* (1820-1881) – belgijski skrzypek i kompozytor; studiował grę na skrzypcach u M. Lecloux-Dejonca i Ch. A. de Bériota, kontrapunkt u S. Sechtera w Wiedniu, kompozycję u A. Reichy w Paryżu (1835-1836);

Nie można jednak powiedzieć, że grałem w celu zdumiewania współczesnych mi ludzi. Nie, byłem po prostu samotnym skrzypkiem, zatopionym w swej sztuce, zapalonym, niestrudzonym, lecz skromnym wykonawcą.

Od czasu do czasu odwiedzał mnie stary przyjaciel, członek Akademii Inskrypcji i Literatury Pięknej⁷, który niegdyś był moim współpracownikiem i z którym odniosłem kilka sukcesów księgarskich.

No cóż! Muszę się do tego przyznać, że kiedy ten przyjaciel dzwonił do bramy i kiedy widziałem w alejce jego wysoką sylwetkę czapli, nie mogłem się powstrzymać przed odruchem złego humoru.

Jednakże starałem się dobrze go przyjmować (z dnia na dzień nikt nie staje się dzikim człowiekiem), ale kiedy cały dzień musiałem znosić jego obecność, zaczynałem okazywać zniecierpliwienie... Na drugi dzień już go nie słuchałem i podczas gdy on zagłębiał się w długie dysertacje na temat niedawnego odkrycia jakiegoś średniowiecznego palimpsestu⁸, z roztagnieniem cicho grałem pewne adadżio⁹ Beethovena.

Ów przyjaciel niewątpliwie stwierdził, że ze swoimi skrzypcami byłem tak nudny jak monsieur¹⁰ Ingres¹¹, ponieważ nigdy już się nie pojawił.

Jednakże, wysilając się nieustannym odczytywaniem podwójnych i potrójnych ósemek, oczy bardzo się męczyły, a palce traciły elastyczność wskutek zbyt długich ćwiczeń.

Wtedy starannie chowałem skrzypce do palisandrowego futerału, prawdziwego arcydzieła z końca siedemnastego wieku i szedłem usiąść na małym tarasie położonym na skraju mego parku, przy samej drodze.

Tam, cały czas rozmyślając o sonatach i kantylenach¹², pozwalałem wzrokowi błąkać się po krajobrazie, który się przede mną rozciągał.

Jak okiem sięgnąć widziałem bujne lasy, między którymi tu i ówdzie przeświecały łupkowe dachy jednakowych dzwonnicy. U moich stóp, to znaczy poniżej tarasu, wzdłuż zaledwie przejezdnej uliczki ciągnęło się w szeregu kilka domków, w większości o łamiącej serce architekturze. Zbudowane z czerwonych i czarnych cegieł ułożonych z taką symetrią, że były podobne do dość rozległych szachownic.

Na samym skraju wsi drzemała wielka i monotonna równina, w środku której wznosiły się dwa straszliwe hangary, które zawsze brałem za fabryki albo lotnicze remizy.

Te ponure zabudowania trochę mi psuły harmonię horyzontu, jednak nadmiernie się tym nie martwiłem...

Zresztą w kwestiach estetyki byłem nieporównanie obojętny.

Pewnego wieczora siedziałem na tarasie zatopiony myślami w jakichś melodyjnych marzeniach i nie spostrzegłem się, jak nadeszła noc.

występował z licznymi koncertami w Europie i Ameryce, odnosząc wielkie sukcesy; od 1855 roku mieszkał we Frankfurcie nad Menem, od 1866 w Paryżu; od 1871 profesor konserwatorium w Brukseli.

⁷ Akademia Inskrypcji i Literatury Pięknej (fr. Académie des inscriptions et belles-lettres) – francuskie towarzystwo naukowe założone w roku 1663 jako jeden z pięciu członków Instytutu Francji.

⁸ *Palimpsest* – starożytny lub średniowieczny rękopis pisany na pergaminie, z którego wytarto tekst pierwotny.

⁹ *Adadżio* (adagio) – tu: utwór lub jego część wykonane w powolnym tempie, szybszym niż largo.

¹⁰ *Monsieur* (fr.) – pan.

¹¹ Jean-Auguste-Dominique *Ingres* (1780-1867) – francuski malarz historyczny i portrecista, jeden z najwybitniejszych artystów francuskich XIX wieku, powszechnie uznawany za malarza klasycystycznego i stawiany w opozycji do romantycznego Delacroix.

¹² *Kantylena* – tu: śpiewna melodia charakterystyczna dla arii, pieśni lub lirycznego utworu instrumentalnego, np. nokturnu, przeciwstawna melodii typowo instrumentalnej, figuracyjnej.

Miałem właśnie wstać, aby wejść z powrotem do domku, kiedy nagle przede mną zło-
wóżbny błysk rozświetlił niebo, rozwijając się jak ogromny ogniowy wąż... Na chwilę wiel-
kie iskrzenie oświetliło nagle uśpione pola i straszny trzask, głośny huk jak odgłos tysięcy
wodospadów napęlił powietrze i potoczył się echem... Ziemia zatrzęsała się potężnym
dreszczem.

Uczulem, że zostałem zrzucony z mego *rocking-chair*¹³, a szkło z okien mego kiosku
spadło mi deszczem na głowę... Głośno krzyknąłem...

Natychmiast przybiegli ogrodnik oraz kamerdyner i podnieśli mnie, mając zapłakane
twarze. Może obawiali się, że zostałem niebezpiecznie ranny, może niespokojnie wypa-
trywali, czy nie zostałem zabity, co pozbawiłoby ich idealnego pana, mało wymagającego
względem służby, żyjącego w spokojnym miejscu, co było dla nich prawdziwą synekurą¹⁴.
Kiedy się przekonali, że wcale nie byłem ranny, ich twarze się rozjaśniły.

– Co to było...? Co się stało...?! – krzyknąłem.

Jakiś człowiek, który akurat przechodził wzdłuż parkowego muru, usłyszał moje pytanie
i spiesznie rzucił mi te słowa:

– To jeden z hangarów doktora Omegi wyleciał w powietrze...

Potem pospiesznie skierował się na miejsce nieszczęśliwego wypadku.

– Doktor Omega...? Doktor Omega...? – szeptałem, spoglądając na służących. – Kim
jest ten osobnik...? Wy go znacie...?

– To jakiś stary oryginał – odpowiedział mi ogrodnik – który z nikim nie rozmawia...
To zadziwiające, że go pan jeszcze nie zauważył, ponieważ każdego poranka, około dziewię-
tej, przechodzi tą drogą. Doktor Omega jest malutkim człowieczkiem ubranym na czarno.
Ma straszną twarz i mówi się w okolicy, że rzuca urokami... Wieśniacy uciekają od niego jak od
dżumy... starają się nawet nie spotkać z jego wzrokiem, bo mówią, że jego oczy sprowadzają
nieszczęście...

– Och! – rzuciłem z roztargnieniem.

Otrzepano mnie moją chustką do nosa i po chwili opuściłem taras.

Cały wieczór pozostawałem zamyślony... Nawet nie mogłem grać na skrzypcach. Ten
nerwowy stan złożyłem na karb silnych emocji, jakich doznałem, i w końcu poszedłem spać.

Przebywając w moim pokoju, zobaczyłem, że lustro z mojej szafy było strzaskane, a pa-
stelowy portret przedstawiający mnie jako dwudziestoletniego młodzieńca spadł koło mo-
jego łóżka.

– Jak na eksplozję – zauważył mój kamerdyner – to można powiedzieć, że była jedyna
i piękna! Pewnie musiała spowodować ofiary... Cóż za siła! Pewne jest, że ten doktor po-
winien zapłacić panu odszkodowanie... Trzeba będzie wymienić lustro i ramę portretu...

– Doskonale... – powiedziałem. – Zobaczymy... zasuń firany.

Służący posłuchał, a ponieważ nie potrzebowałem już jego pomocy, wyszedł.

Przez jakiś kwadrans chodziłem po pokoju, paląc papierosa, a następnie położyłem się
i zgasilem lampę.

Dziwna rzecz: ja, który zawsze zasypiałem jak człowiek szczęśliwy, tego wieczora nie
potrafiłem zmrużyć oka... Bez przerwy rozmyślałem o hangarze, o eksplozji i o doktorze
Omedze, i wbrew własnej woli starałem się wyobrazić sobie wyraz twarzy tego człowieka,
napęliającego trwogą całą wieś.

¹³ *Rocking-chair* (ang.) – krzesło na biegunach, popularne w Stanach Zjednoczonych.

¹⁴ *Synekura* – dobrze płatne stanowisko niewymagające wielkiego wysiłku ani umiejętności.

„Kto wie – myślałem – czy nie leży połamany pod gruzami swojej budowli?”

Nawet zacząłem go już żałować.

Powoli te myśli stawały się obsesyjne.

Wreszcie udało mi się zasnąć. Lecz wkrótce obudził mnie nagle lekki trzask... jakby ślizganie się czegoś... Słuchałem przez parę sekund, wstrzymując oddech, potem uniosłem się delikatnie na łóżku... Nic więcej nie usłyszałem.

„Przyśniło mi się” – pomyślałem.

Ponieważ głowa mi ciążyła, wstałem i otworzyłem okno.

Na zewnątrz przeleciał nietoperz i zanurzył się w zagajniku. W oddali drzewa, które przez chwilę oświetlił księżyc, otulała niebieskawa mgła.

Nad równiną unosił się słaby blask podobny do dogasającego ogniska... Były to resztki kończącego się tlicę hangaru.

Obszedłem naokoło mój pokój, potrącając nogą przedmioty, które przy panującej ciemności wydawały mi się podejrzone. W końcu, zupełnie uspokojony, zamknąłem okno i powróciłem do łóżka.

Jak długo drzemałem...? Nie potrafię tego powiedzieć... Nagle poczułem się jakoś dziwnie słaby... Wydawało mi się, że się duszę, że na piersiach mam jakiś ogromny ciężar.

Podsłoczyłem na łóżku i wtedy bardzo wyraźnie usłyszałem łoskot ciała padającego na parkiet...

Cały zdrtwiałem, a jakieś dziwne uczucie błyskawicznie przeniknęło całe moje jestwo. Serce moje dzwoniło nierówno jak na alarm... drżały mi wszystkie kończyny... Czulem jakiś przejmujący wewnętrzny chłód i lekkie ukłucia niemal tuż pod skórą.

Teraz już absolutnie nie mogłem wątpić...

Ktoś był w moim pokoju...! Byłem tego pewny...

Długo leżałem nieruchomo, głęboko ukryty pod przykryciem... Wreszcie, stopniowo, odważyłem się wychylić głowę spod kołdry...

Wokół mnie było zupełnie cicho. Już zaczynałem nabierać otuchy i przedstawiałem sobie tysiące przyczyn, by tłumić uczucie trwogi, gdy straszny obraz zmroził mi krew w żyłach.

Przy moim łóżku... w ciemnościach... wpatrywało się we mnie dwoje oczu – dwoje fosforyzujących oczu, które wydawały mi się ogromne. Opanował mnie szalony strach... zęby mi szczękały. Straciłem zupełnie głowę... wyobraźnia się rozbujała i zobaczyłem straszliwe rzeczy...

Wydało mi się, że meble w pokoju ożywiły się i wkrótce rodzaj jakiegoś świecącego obłoku oświetlił przerażającą figurę.

Jakaś piekielna istota – potwór o drapieżnej twarzy – znajdowała się kilka kroków ode mnie. Stworzenie, wpatrując się we mnie, uśmiechało się szyderczo, a kosmyk białych włosów podobny do piór czapli białej sterczał i poruszał się na jego błyszczącej czaszce. Jego dziwne lśniące oczy kręciły się w orbitach, otwierały się powoli albo kryły pod czerwonymi, wielkimi powiekami, prawie regularnie podnoszącymi się i opadającymi. Jednocześnie usłyszałem groźny odgłos kłapiących szczęk, a na rozbitym lustrze przeczytałem napisane ognistymi literami to prorocze słowo: Omega!

Zupełnie nic nie pamiętam, co się działo dalej, bo zemdlałem. Gdy ponownie odzyskałem zmysły, mój kamerdyner opuszczał story, aby mnie zasłonić od promieni słońca, które padały wprost na łóżko. Przetarłem oczy, rozejrzałem się naokoło osłupiałym spojrzeniem, potem spojrzałem na sufit, ściany i meble. Oprócz pękniętego lustra, nie znalazłem niczego podejrzanego.



Jednak jeszcze się nie uspokoiłem, a kiedy mój służący miał wyjść, zatrzymałem go pod byle jakim pretekstem... Nie chciałem zostać sam.

W chwili, gdy miałem się zabierać do wstawania, zobaczyłem, że w nogach łóżka śpi duży czarny kot, którego nigdy w domu u siebie nie widziałem. Prawdopodobnie, wystraszony hukami eksplozji, schronił się do mego pokoju... i ponieważ było mu tu dobrze, to w nim pozostał...

W jednej chwili mój umysł doznał olśnienia... Wszystko zrozumiałem. Ten dziwny ciężar, który poczułem na piersiach... ten łoskot ciała spadającego na parkiet... te błyszczące oczy... tak, teraz wszystko się wyjaśniło.

Zwierzę położyło się na mnie... Stąd wziął się ucisk, jakiego doznałem. Następnie usadowiło się na moim łóżku, a te dwie fosforyzujące kule, które tak mocno mnie nastraszyły... to były jego oczy.

Wszystko to działo się w północy i mój biedny mózg, silnie wzburzony wydarzeniami minionego dnia, na dobre się rozhułał...

Zasnąłem, rozmyślając o doktorze Omedze, i moja wyobraźnia wykuwała fantastyczne idee, jak to się często zdarza, kiedy pogrążycie się w niezwykle niespokojnym śnie.

Wreszcie wstałem z łóżka, wziąłem kąpiel i poczułem się prawie uspokojony. Tymczasem po godzinie lub dwóch znowu stałem się nerwowo i rozdrażniony. Ponownie zaczęły mnie nawiedzać wspomnienia o doktorze.

Spróbowałem zagrać na skrzypcach, ale zupełnie nie potrafiłem złapać harmonii, a smyczek, jakby całkiem niewyważony w mojej ręce, żałośnie skrzypiał po strunach.

Przyprowadziło mnie to do rozpacz. Ze złością tupnąłem nogą i wyszedłem z domu.

Udałem się na taras i oparłem się łokciem o mur odgradzący ogród od ulicy. Byłem po prostu wściekły... wściekły, że źle spałem, że miałem takie przekłute koszmary... wściekły także na to, że ciągle myślałem o doktorze Omedze, który powinien mi być całkowicie obojętny.

Jaka zatem fatalność popychała mnie do tego, bym ciągle zajmował się tym człowiekiem?

Nie brakowałyby ekspertów w nauce psychologii, którzy ten osobliwy stan mego umysłu wyjaśnialiby zjawiskiem telepatii, czyli transmisji myśli, ale między doktorem a mną nic nie mogło dawać powodu do takich przypuszczeń. Jak dwie istoty, które nigdy się nie widziały, które wzajemnie się nie znały, mogłyby mieć taką łączność duchową...?

Właśnie o tym rozmyślałem, gdy usłyszałem pode mną, na drodze, jakiś cichy, drżący, nosowy głos, przejmujący dreszczem zgrozy. Przechyliłem się przez ogrodzenie i nie mogłem powstrzymać okrzyku zdziwienia.

Ten głos...! Był to głos doktora Omedgi... Tak... to był on, on sam, którego miałem przed oczami. To na pewno był człowiek, którego opisała mi moja służba. I to on śpiewał...! śpiewał...! On śpiewał...! Kilka godzin po straszliwej katastrofie, która z pewnością nie obešla się bez ofiar. Ależ było to niesłychane... niezrozumiałe!

Chciałem go zaczepić, kiedy nagle skręcił i ruszył wąską ścieżką wijącą się między ogrodzeniami.

Przez chwilę miałem ochotę krzyknąć do niego, by się zatrzymał... Już nawet zamierzałem to zrobić, kiedy wstrzymało mnie poczucie konwenansów.

Nie byłoby przyzwoite wołać głośno do człowieka, którego się nie znało.

Nareszcie miałem sposobność przyjrzeć się dokładnie temu ekstrawaganckiemu osobnikowi, gdyż było go widać prawie całego, kiedy szedł ścieżką.

Był to bardzo malutki człowieczek, bardzo podobny do zmarłego pana Renana¹⁵. Miał dużą głowę, długie siwe włosy i trupio bladą, nalaną twarz. Pomimo ciepła – mieliśmy pełnię lata – na głowie nosił jedwabny kapelusz, a ubrany był w czarny surdut z długimi połami wyposażonymi w kieszenie, w których można było dojrzeć rulony białego papieru.

Szedł, lekko podskakując, a jego skrzypiące buciki wydawały delikatny dźwięk, dość podobny do śpiewu świerszcza.

W rękę trzymał laseczkę, którą od czasu do czasu kreślił na ziemi jakieś figury, absolutnie nie przerywając swej drażniącej śpiewnej deklamacji.

Stopniowo się oddalał i głos stawał się coraz cichszy... Wkrótce był to już tylko słaby szmer, zaledwie dosłyszalny... jakieś śmieszne gruchanie.

To jego nagłe pojawienie się absolutnie nie zaspokoilo mojej ciekawości, a wręcz przeciwnie, tylko ją pobudziło.

¹⁵ Ernest Renan (1823-1892) – francuski pisarz, historyk, filolog i filozof, orientalista, znany semitolog i badacz historii religii, zwłaszcza chrześcijaństwa.